



tekst

MIROSLAW JAROSZ

redaktor wydania

Poukładać klocki z synkiem czy zrobić pranie? Trudno, dziś poogląda telewizor. A może puścić latawca ze starszym dzieckiem? Chyba nie, trzeba przecież napisać bardzo ważne sprawozdanie. No i jeszcze spacer z mężem, przekładany już od miesiąca. Nie dam rady, pójdziemy jutro. On to zrozumie. A gdyby jutro już nie nadeszło? Może to, co uznaliśmy za ważne, jest mało istotne, a to, co mieliśmy za błahe, było warte zachodu? „Najgłupsze, co możemy zrobić w naszym życiu, to tak bardzo zarabiać, kupować i zdobywać, że wciąż mamy za mało czasu na to, by kochać” – mówi Magda (str. IV-V).

Ekumenizm nie może być jedynie tolerancją. **Musimy być jak bracia. Musimy się kochać.**

Dotyychczas w diecezji świdnickiej spotkania ekumeniczne odbywały się jedynie w Świdnicy i Witoszowie. W tym roku ich zasięg się rozszerzył. W wałbrzyskim kościele św. Józefa Robotnika podczas Mszy św. pod przewodnictwem ks. Witolda Baczynskiego homilię wygłosił ks. Waldemar Szczugiel z ewangelickiej parafii Zbawiciela. W kłodzkim kościele Podwyższenia Krzyża Świętego podczas Mszy św. pod przewodnictwem ks. Juliana Rafałki homilię wygłosił ks. Robert Sitarek, proboszcz ewangelickiej parafii w Kłodzku. Tradycyjnie główne obchody odbyły się w Świdnicy. W ewangelickim Kościele Pokoju podczas nabożeństwa ekumenicznego pod przewodnictwem ks. Waldemara Pytla, prezesa Synodu Kościoła Ewangelickiego w Polsce, homilię wygłosił bp Ignacy Dec. Z kolei w świdnickiej

Tydzień modlitw o jedność chrześcijan

Przy jednym ołtarzu



Wspólna modlitwa. Od lewej: ks. Piotr Nikolski, bp Ignacy Dec, ks. Waldemar Pytel

katedrze podczas Eucharystii sprawowanej przez bp. Ignacego słowo głosili ks. Piotr Nikolski, proboszcz prawosławnej parafii św. Mikołaja Cudotwórcy, i ks. Waldemar Pytel.

Mamy to samo credo i w najważniejszych sprawach się zgadzamy. Różnią nas mniejsze lub większe detale. Ekumenizm, choć małymi krokami, to jednak postępuje. Ostatnim przy-

kładem jest przygotowanie projektu roboczego dokumentu dotyczącego wzajemnego uznawania małżeństw. – Szczytem ekumenizmu będzie dzień, kiedy wspólnie staniemy przy jednym ołtarzu – mówi ks. Jarosław Lipniak, odpowiedzialny w diecezji świdnickiej za sprawy ekumenizmu i dialogu międzyreligijnego. – Droga do tego jeszcze daleka, ale możliwa. **mj**

Kto siedzi w kościelnych ławkach?



Kończy się czas wizyty duszpasterskiej. Proboszczowie podsumowują tegoroczne odwiedziny. Dzielią się z wiernymi wrażeniami i wyciągają wnioski z kołędowych rozmów i spotkań. Obserwacje i możliwość porównania ich z danymi np. z USC swoich gmin i miast pomagają stworzyć pełniejszy obraz parafii. Przywołujemy w tym numerze dane z USC w Świdnicy, żeby można było przekonać się, że warto sięgnąć po takie zestawienia. Liczby są bowiem o wiele mocniejszym argumentem niż subiektywne wrażenia. Oby niepokój i zdumienie, które prowokują, sprzyjały konkretnym inicjatywom duszpasterskim wychodzącym na przeciw potrzebom chwili. ■

ŚWIDNICA. Coraz więcej dzieci rodzi się w związkach pozamałżeńskich

Centrum teatralne miasta

WAŁBRZYCH. Jeszcze półtora roku temu w tym miejscu rosły chaszczę. Wieczorami nawet okoliczni mieszkańcy bali się tędy przechodzić. W połowie stycznia odnowiony plac Teatralny został oficjalnie otwarty. Nowy, monitorowany kompleks składa się z amfiteatru i wyremontowanego teatru. Teren ma być nowym centrum kulturalnym miasta. Amfiteatr kosztował 5 mln zł. Tuż obok, dzięki dotacji w wysokości 9 mln, wyremontowano

siedzibę wałbrzyskiego teatru. Jest nowa scena, oprzyrządowanie, światła i nagłośnienie. Remont Teatru Dramatycznego im. Jerzego Szaniawskiego i jego otoczenia był możliwy dzięki środkom finansowym z Regionalnego Programu Operacyjnego. Łącznie to ponad 12 mln zł, które trafiły do Wałbrzycha nie tylko z Unii Europejskiej, ale także z budżetu województwa dolnośląskiego.



Od wiosny amfiteatr będzie służył mieszkańcom jako miejsce spotkań, festynów i występów zespołów

Ośrodki narciarskie powiatu kłodzkiego w krajowej czołówce

KOTLINA KŁODZKA. Spośród 60 stacji narciarskich, które brały udział w ogólnopolskim rankingu organizowanym przez portal onet.pl, w ścisłej czołówce znalazły się aż dwa ośrodki narciarskie z terenu naszej diecezji. Czarna Góra znalazła się na trzecim miejscu, a tuż za nią uplasował się Zieleniec. Za Czarną Górą przemawia nowoczesna infrastruktura, duży wybór tras i prawdziwie górski klimat.

Za główną wadę uznano słabą bazę noclegową, co powoduje, że praktycznie trzeba tu dojeżdżać. Zieleniec to również bardzo dobra infrastruktura, noclegi na miejscu i najwięcej wyciągów na jednym karnecie w Polsce. Na dodatek wysoko położona miejscowość ma znakomite warunki naturalne. Kiedy okoliczne stacje jeszcze stoją, tu można już poszusować. Za minus uznano zbyt nią monotonię stoków.



Stację narciarską w Czarnej Górze oceniono jako trzecią wśród najlepszych w Polsce

Filmowa Kotlina Kłodzka



MIROSLAW JAROSZ

W filmie znalazły się sceny największych bitew o Kłodzko

KŁODZKO. 17 stycznia w Kłodzkim Centrum Kultury, Sportu i Rekreacji odbyła się premiera filmu „Twierdza Kłodzka”. To kolejny odcinek z serii „Dolny Śląsk pełen historii”, który zrealizowała Telewizja Wrocław we współpracy z Ośrodkiem Kultury i Sztuki. Film opowiada barwną historię warowni, jednego z ważniejszych zabytków Dolnego Śląska. Jej budowę rozpoczęto w połowie XVIII wieku, gdy Kłodzko należało do Prus. W filmie pokazano inscenizację najważniejszych walk o Kłodzko, a także brawurową ucieczkę z twierdzy kapitana francuskiego wywiadu

– Karola Luksa. W ubiegłym roku zrealizowano 5 fabularyzowanych dokumentów prezentujących niezwykłą historię Dolnego Śląska. Widzowie TVP Wrocław mogli zobaczyć filmy w telewizji, a ten o księżnej Daisy również w kinie. Pozostałe filmy z serii „Dolny Śląsk pełen historii” na ekrany kin trafią jeszcze w styczniu. 18 stycznia w Centrum Kultury w Bystrzycy Kłodzkiej pokazany został „Srebrny Lew – wędrówki po ziemi bystrzyckiej”. Na 25 stycznia zaplanowano odkrywanie tajemnic ziemi ląddeckiej, a na dzień następny historię zamku w Trzebieszowicach.

Rozmowy bez konsensusu

PIESZYCE. W SP nr 3 w Pieszycach odbyło się 17 stycznia kolejne spotkanie rodziców z władzami Pieszyc i zaproszonymi gośćmi. Był senator Stanisław Jurcewicz z PO, radni powiatowi, asystenci posłów z wałbrzyskiego okręgu wyborczego i przedstawiciele związków zawodowych. To kolejna odsłona konfliktu wokół likwidacji szkół. Wkrótce radni mają podjąć uchwałę o zamknięciu placówki.

Burmistrz Pieszyc Mirosław Obal tłumaczył zebranim, że w ciągu dwóch ostatnich lat gmina dołożyła do oświaty kwotę miliona

złotych, a w bieżącym roku ma być to suma 3 373 000 zł. Zaznaczył, że od kliku lat rząd ogranicza finansowanie systemu oświaty i to jest podstawowe źródło problemów samorządów. Przedstawiciele rodziców zaproponowali, by w jednej ze szkół założyć zespół szkolno-przedszkolny. Kiedy rodzice zaczęli pytać każdego radnego z osobna, jak będzie głosował na sesji w sprawie przyszłości szkół, Urszula Kordiak, przewodnicząca Rady Miejskiej Pieszyc, wraz z kilkoma radnymi opuściła salę, a spotkanie zakończyło się bez jakichkolwiek ustaleń.

GOŚĆ
NIEDZIELNY

Światło Słowa

Komentarz historyczno-kulturowy do niedzielnej Ewangelii



na www.diecezja.swidnica.pl

GOŚĆ ŚWIDNICKI

swidnica@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica, ul. Jana Pawła II 1
REDAGUJĄ: ks. Roman Tomaszczuk – dyrektor oddziału, tel. 666 895 878, Mirosław Jarosz, tel. 664 006 672.

zapowiedzi

REKOLEKCJE DLA CHŁOPAKÓW. Ks. Krzysztof Iwaniszyn i ks. Tadeusz Chlipała zapraszają na rekolekcje powołaniowe do seminarium (3–5 lutego).

– Pan Jezus potrzebuje świętych kapłanów. Jeżeli myślisz o kapłaństwie, to nie lękaj się iść za głosem Jezusa, który Cię wzywa. Aby się upewnić w tym wyborze, proponujemy trzy dni w murach seminarium – mówi ks. Iwaniszyn. Szczegóły zaproszenia i warunki udziału: www.wsd.diecezja.swidnica.pl.

Artysta opisał miasto



BYSTRZYCA KŁODZKA. 19 stycznia w Muzeum Filumenistycznym odbył się wernisaż wystawy prezentującej malarstwo Józefa Obacza. 25 akwarel jest pokłosiem pleneru malarskiego pt. „Plener w Bystrzycy Kłodzkiej”,

który miał miejsce jesienią 2011 r. 3 lutego o 12.00 w sali wystaw czasowych Muzeum Filumenistycznego odbędzie się spotkanie z artystą. Józef Obacz pochodzi z Wałbrzycha. Inspirację dla swej twórczości czerpie z architektury, i to zarówno zabytkowej, jak i nowoczesnej. Jego akwarele w charakterystyczny sposób, wydobywają elementy dekoracyjne i detale budynków, a poprzez wyrazisty kontur i ciekawe kontrasty kolorystyczne tworzą „lepszą wersję” polskich oraz zagranicznych miast.

Chrobry zaprasza

KŁODZKO. Mimo ferii w I LO im. B. Chrobrego w Kłodzku trwają gorączkowe przygotowania do Dni Kultury. Uczniowie, pedagodzy liceum i zaproszeni goście od 8 do 11 lutego zaproponują szereg wydarzeń naukowych, rozrywkowych i kulturalnych dla wszystkich, którzy odwiedzają w tych dniach szkołę. W ramach projektu swoje talenty i uzdolnienia zaprezentują uczniowie. W ten sposób szkoła stanie się przestrzenią dzielenia się nie tylko wiedzą, ale także pasjami artystycznymi i sportowymi młodych ludzi.



Licealiści z Chrobrego znani są z przejmujących spektakli teatralnych

Jest reportaż



Powstał dokument na temat I Ogólnopolskiego Kongresu Małżeństw

OGÓLNOPOLSKI KONGRES MAŁŻEŃSTW. Kamil Gąszowski i Krzysztof Urbaniak nakręcili reportaż o I Ogólnopolskim Kongresie Małżeństw, który miał miejsce w Świdnicy. W ciągu dwudziestu minut prezentacji udało się młodym filmowcom i fotografikom



KAMIL GĄSZOWSKI

odać klimat trzech kongresowych dni (patrz: <http://vimeo.com/34970870>). Dla uczestników powrót do niezwykle go klimatu świdnickiego spotkania to ciekawa i przejmująca podróż w czasie, natomiast dla tych, którzy chcieliby posmakować atmosfery kongresu, film powstały w Imago Studio okaże się intrygującym i sugestywnym obrazem oddającym znaczenie i wyjątkowość inicjatyw Diecezjalnego Duszpasterstwa Rodzin. Film znajdzie się na płycie dołączonej do książki dokumentującej kongres. Autorzy zapowiadają także opracowanie specjalnego trailera zachęcającego do udziału w II Ogólnopolskim Kongresie Małżeństw.

Nazwa ulicy coraz bliżej

ŚWIDNICA. Z pośród 1,5 tys. zgłoszeń jakie wpłynęły na konkurs mający na celu nadanie nazwy nowej ulicy, znajdującej się obok Galerii Świdnickiej wybrano trzy propozycje. W skład komisji weszli przedstawiciele Urzędu Miejskiego, inwestora oraz mediów. Zdania były bardzo podzielone. Ustalono, że do kolejnego etapu konkursu przejdą nazwy: „Bulwar Bystrzycki”, „Cudne Manowce” i „Miłego Dnia”. Ostateczną decyzję mają podjąć internauci głosując na stronie www.galeria-swidnicka.pl. Nazwa, która otrzyma najwięcej głosów, zostanie oficjalnie zgłoszona pod obrady Rady Miejskiej Świdnicy. Obecnie faworytem jest nazwa „Bulwar Bystrzycki”.

Czytając katechizm



postscriptum
MAREK ZYWER

historyk

Ile trzeba?

„W tym czasie żył Jezus, człowiek mądry. Czynił bowiem rzeczy niezwykłe. Poszło za nim wielu żydów, jako też pogan. A gdy wskutek doniesienia najznamienitszych u nas mężów Piłat zasądził go na śmierć krzyżową, jego dawni wyznawcy nie przestali go miłować. I odtąd, aż po dzień dzisiejszy, istnieje społeczność chrześcijan, którzy od niego otrzymali tę nazwę” – to Józef Flawiusz, historyk żydowski urodzony w 37 r. Inne wzmianki są jeszcze krótsze i jeszcze bardziej lakoniczne. Tacyt w „Rocznikach”, opisując słynny pożar Rzymu, wyjaśnia: „Neron (...) najbardziej dotknął (...) tych, których chrześcijanami zwali. Początek tej nazwie dał Chrystus”. Pliniusz Młodszy słyszał o jakiejś sekcie, „której członkowie nie modlą się w świątyniach, nie składają ofiar ze zwierząt i czczą jakiegoś Chrystusa, którego uważają za Boga”. Swetoniusz w „Żywotach Cezarów” uznaje „wyznawców Christosa” za wicherzycieli. Z grubsza to wszystko, co o Jezusie Chrystusie napisali w starożytności Żydzi i Rzymianie, niebędący chrześcijanami. Zajmowali oni przy tym stanowisko wrogie lub w najlepszym razie obojętne względem nowej religii, co uwiarygodnia tylko ich relacje. Ale najważniejsze jest, że potwierdzili tezy zapisane w Ewangeliach: Jezus się narodził, nauczał, został skazany na śmierć, a mimo to jego nauka znajduje nowych wyznawców. Czy trzeba nam czegoś więcej? Mnie to wystarczy.

Katecheza niedzielną: „Starożytni historycy o Jezusie Chrystusie”

Boso po łące

ŚWIADECTWO.

Rak każdego dnia niszczy życie setkom tysięcy ludzi. Tylko niektórzy potrafią śmiać mu się prosto w twarz...

tekst i zdjęcie

KS. ROMAN TOMASZCZUK

roman.tomaszczuk@gosc.pl

Umieranie mojej mamy uratowało mi życie – mówi Tomek Synowski. Ma dwadzieścia trzy lata i patrzy na swoją matkę, Magdę Synowską, emerytowaną, pięćdziesięciosiedmioletnią polonistkę ze Świdnicy, która przez pięć lat walczyła z rakiem, a teraz, od kilku miesięcy, daje się chorobie prowadzić ku furcie. Ku śmierci.

Fotki jak okno w murze

Jak żyć, żeby spokojnie umierać? – Geppert nie miała racji, gdy przekonywała, że „jakie życie, taka śmierć” – zapewnia Magda. – Moja mama była do rany przyłoż kobietą. Dobra i ciepła, a umierała w potwornych mękach – wspomina.

Teraz sama leży w łóżku, do którego kilka miesięcy temu przykuło ją kolejne stadium choroby nowotworowej. Leży w pokoju, na którego ścianie powstaje galeria najpiękniejszych wspomnień życia. Co jakiś czas pojawia się bowiem na niej kolejne zdjęcie. Ślub. – Mam najlepszego męża pod słońcem. Takiego w sam raz dla mnie. Kochany Leszek. Narodziny synów. – Zawsze było dla nas ważne, żeby bardziej być, niż mieć. Tego ich uczyliśmy. To się dzisiaj nie sprawdza. Czy sobie poradzą w życiu? Pierwsze wczasy. Nad Bałtykiem. – Marzyłam, by wejść do ciepłej morskiej wody. Już się nie uda. Wizyta u fo-

tografa. – Szymon i Tomek przejęli jak nigdy wcześniej. Posągi. Profesjonalizm onieśmiela – komentuje.

Powoli przybywa zdjęć odwołujących się do wydarzeń, momentów, okresów małżeńskiego i rodzinnego budowania życia. – Tam za telewizorem jest takie zdjęcie Tomka, słiczne prawda? – zachęca do przyjrzenia się jeszcze jednemu eksponatowi domowej galerii.

Ściana staje się oknem, przez które widać historię jednego życia. Ściana to także granica horyzontu opowieści, która dobiega końca. – W murze jednak szukam bramy. Wiem, gdzie jest, choć nie wiem, jak wygląda. Gdy się o tym przekonam, już mnie tu nie będzie. Podchodzę więc coraz bliżej niej i proszę Boga, żeby te drzwi otwarły się właśnie tutaj. W tym pokoju – mówi. Czas na okrzyk.

Siostrzo! Basen!

I kto przychodzi? Leszek. – Myślę, że jest najczulszą pielęgniarką, jaką w życiu poznałam. I jaką pojętną! – ocenia swego męża. – Szkoda jednak, że po domu nie chodzi żadna dziewczyna. Mogłaby mieć jeszcze samotną matkę, taką koło pięćdziesiątki, i wszystko zostałoby w rodzinie – zauważa, dopowiadając, że synowie nie mają szczęścia w miłości. Żartuje przy tym na temat domu trzech mężczyzn.

– Nauczyłam Leszka gotować cztery rodzaje zup. Umie też z pięć drugich dań. I tak będzie w kółko – jedno i to samo – przewiduje. Za to dzisiaj po kuchni kręcą się rezydentki. – Tak je nazywam: Chodka (Teresa Cora) i Grodzia (Irena Grodowska). Przyjaciółki ze studiów. Sprawdzone przez lata. Zahartowane przez chorobę. Oddane w imię miłości. – Rządzą w kuchni i jest bałagan. Każda ma inne zwyczaje – mówi Magda. – Gdzie jest pieprz? Pyta jedna, odpowiadam, że w szafce po lewej. I oczywiście tam go nie ma, bo druga dzień wcześniej odstawiła go po swoim. A niech tam rządzą – uśmiecha się.

Irena jest bardzo uparta. – Ona tak szturmuje niebo, prosi o cud, naprzykrza się Bogu, bo ma na-

dzieję, że On będzie jej miał dosyć – zdradza. – Znudzi się może tym jej wołaniem i powie wreszcie: No już dobrze, niech wam będzie. Zostawię jeszcze Magdę. Jak ten sędzia z przypowieści, co wziął biedną wdowę w obronę, bo ta mu się naprzykrzała.

Na razie jednak nie zmienia zdania. Chce ją mieć przy sobie. – Widocznie tam mogę więcej zrobić dla swoich chłopaków niż tutaj – zastanawia się Magda. – Tyle razy w życiu musiałam walczyć ze sobą, żeby tylko „bądź wola Twoja” było prawdziwe i szczerze. Teraz znowu jest trudno. Mogę się droczyć, prawda? – rzuca i na chwilę na rozśmianej twarzy pojawia się grymas strachu. Odbija się twarz Jezusa przytulonego do skały konania. Z trudem sięgającego po kielich miłości i śmierci podany przez Ojca. – Mogę? – szepcze dwa tysiące lat później emerytowana nauczycielka. Możesz.

Droga synowo!

„...zapewniam Was o duchowej łączności, odczuwanej tak mocno, że wydaję mi się, iż trzymamy się za ręce! (...) Trudno przechodzi się na drugi brzeg, gdy po tej stronie zostawia się przyjaciół, wierzę jednak, że zielone pastwiska są szczytem doskonałości i nagrodą, o której możemy tylko marzyć...” – Napisałam już listy do was wszystkich – mówi. – W rodzinnej kronice są przygotowane słowa nie tylko dla moich chłopaków, przyjaciół i krewnych, ale nawet dla przyszłych synowych. Bo przecież w końcu muszą się pojawić – dodaje z nadzieją w głosie, a zaraz potem sięga po zeszyt, w którym opisała, kiedy i jakie rachunki trzeba płacić. – Bo wy mężczyźni nie jesteście w tych sprawach kompetentni.

„Okazaliście mi tyle miłości i dobroci, że aż bywałam zawstydzona waszą hojnością. Dziękuję i przytulam każdą Różyczkę z osobna” – napisała w pożegnalnym liście skierowanym do wspólnoty Żywego Różańca, do której należy.

– Wyrazów miłości, uznania, oddania i bliskości, które otrzymuję podczas choroby, starczyłoby do obdzielenia wielu innych – zauważa. – To dobro wraca! Dobro całego twojego życia – mówi Tomek.

Magda, jako nauczycielka, słynęła z odwagi. Angażowała się w każdą sprawę, od której zależało dobro dziecka albo słabszego. Angażowała się tym mocniej, im bardziej inni orzekali, że jest to sytuacja bez wyjścia. Że nie warto. Kiedy trzeba było, dzwoniła więc po policję, bo ktoś był bity i poniżany; robiła zakupy staruszce, gdy dzieci zapomniały o swej matce; lepila więcej pierogów, żeby dokarmić kogoś, kto przymierał głodem, i była gotowa stanąć przed sądem, żeby tylko uwolnić rodzinę swego ucznia od ojca alkoholika. Słowem: była tam, gdzie inni nie chcieli być. Może dlatego także wobec śmierci jest taka bezpardonowa. Taka, jak inni nie umieją być. – Całe życie byłam błaznem – mówi. – Teraz też nie potrafię zachować kamiennej twarzy, użalać się nad sobą albo chłopakami i udawać, że jestem taka rozpaczliwie nieszczęśliwa, bo umieram – tłumaczy się z dobrego humoru.

Po chwili jednak dodaje. – Wszyscy trochę gramy przed sobą. Ja udaję, że mnie nie boli, oni udają, że wszystko jest w najlepszym porządku. Ale tak chyba jest łatwiej.

„Życzę wam, byście pamiętali, że miłość to jedyna rzecz, która się mnoży, jeśli się ją dzieli” – kończy list do swych „różyczek”.

Nie uciekam. Odchodzę

– Ale tylko po to, żeby pocze-kać, aż dołączycie do mnie – dopowiada, gdy mówi o swojej śmierci. – Boso będę biegła po zielonych łąkach. Spotkam swoich rodziców. I zrobię więcej, niż wam się wydaje, żebyście tylko nie zmarowali swojego życia – zapowiada. – Będzie też ukochany kuzyn Sławek. Tak bardzo kibicował mi w mojej chorobie, a sam umarł wcześniej ode mnie.



kochać, okazywać czułość, szeptać słowa miłosnych wyznań i uznania. Ciekawi mnie, jak ułożą sobie życie moi synowie. Boże, nie zobaczę swoich wnuków i nie ucieszę się radością ze ślubu córki Grodzi... a to już w czerwcu – mówi. Oddycha ciężko, coraz bardziej zmęczona. Osłabiona mocowaniem się z okrutną chorobą.

Tęsknię za wózkiem

W pięć i pół roku od diagnozy ma za sobą trzy cykle chemii, kilka momentów krytycznych i nieustanne zdziwienie lekarzy: – To pani nie chce morfiny?

Bo chce! powinna. Ale po co? – skoro Bóg po swojemu wysłuchał wszystkich modlitw. Jasne, wielu chciało dla Magdy cudu uzdrowienia. Stał się inny cud. Oswojenia. Z tym, co wymierzone przeciwko godności, tym, co jest pomiotem grzechu i znakiem zawiści diabła. – Z tym, co przeżył nasz Pan, żeby tylko również nasza wojna okazała się zwycięska – mówi, a potem dopowiada. – Powinnam konać z bólu. Ale nie konam. To jest cud, który zamierzył Pan Bóg. Więcej, uśmiecham się, gdy według wielu powinnam wykrzykiwać pretensje do Ojca, który jest w niebie. Ostatnio zapowiedziałam Grodzi, że jak się okaże, że w niebie jest potrzebna matematyczka, to po nią wrócę, a potem ewentualnie jeszcze niech ma się na bacności Chodka, także niebiańska księgowość może mieć przecież braki kadrowe – żartuje.

Gdy ocenia swoje położenie, nie ukrywa, że marzy o wózku inwalidzkim. – Jakbym miała tyle siły, żeby się na nim utrzymać i poruszać się w nim, to byłoby super. Co więcej potrzeba? Przynajmniej z perspektywy chorego leżącego plackiem – wyjaśnia. – Byłabym niezależna. Mogłabym nawet dom prowadzić. Powolotku robiłabym swoje, do ludzi bym sobie wyjechała. Wolność – dodaje.

Gdy odwiedzają ją dalsi znajomi, pierwsze słowa na jej widok to wyznanie ulgi: – Nieźle wyglądasz! – Pewnie myśleli, że już trupa zobaczą – komentuje Magda. – Niemniej jestem wszystkim bardzo wdzięczna. Tyle miłości, dobroci i czułości, ile doświadczam podczas umierania, nie przydarzyło

mi się nigdy wcześniej. W takim natężeniu. Jakby każdy chciał na zapas zrobić to wszystko, co normalnie rozłożone byłoby na lata. To jest miłe. Bardzo – mówi i wspomina Jezusową naukę o szklance wody, która przesądzić może o szczęśliwej wieczności. Odwołuje się do wizji Sądu Ostatecznego, na którym liczyć się będzie tylko to, co stało się w imię miłości wobec potrzebujących, chorych, odrzuconych i słabych. – Choruję, by oni wszyscy byli bliżej nieba, bo jak inaczej to wszystko wytłumaczyć? To ma sens! – dorzuca.

Bohaterka – mama

Leszek nie może rozmawiać o tym wszystkim, co się dzieje u niego w domu. Krząta się po kuchni, dogląda żony, kelneruje kolejnym gościom. Pewnie tak wygląda wiernosc. Za to Tomek opowiada o nowym życiu, które otrzymał, gdy mama z życiem się zaczęła rozstawać. – Ona jako polonistka powinna była najpierw mówić, mówić i jeszcze raz mówić. Na lekcjach pewnie tak było, ale nie w życiu. Mama zawsze żyła w zgodzie z sobą i tak z tym życiem się rozstaje. Nie ucieka od śmierci i za to ją podziwiam. Sam wiem, jak łatwo dzisiaj szukać znieczuleń, sam zabrnąłem w ślepa uliczkę chemicznego rajy. Gdyby nie postawa mamy, pewnie nadal niszczyłbym swoje życie – wyznaje.

Bo nie tylko umierający znajdują właściwą miarę rzeczy. Także ci, którzy odważnie mu towarzyszą, mają tę szansę. – Nie zajmuję się już głupotami, szkoda mi życia na drobiazgi, które pożerają czas i siły, nie dając w zamian niczego prócz pustki i dezorientacji. Wiem też, że na piękną śmierć trzeba pracować wtedy, gdy wydaje się ona jeszcze daleko od nas. Kiedy przychodzi, nie ma już na to czasu – podsumowuje.

Leszek jest dumny, że trzydziści lat temu Magda wybrała go sobie na męża. Tomek i Szymon są dumni z tego, że taka kobieta jest ich matką. Każdy, kto zetknął się z Magdą Synowską, czuje się wyróżniony i obdarowany, bo faktycznie choć wielu umiera, niewielu umiera z uśmiechem na ustach. ■

Magda to imię z bierzmowania, którego bohaterka tekstu używa. Ochrzczona została imieniem Jolanta

Czemu boso? – Bo nic ze sobą nie wezmę. Na szczęście mam to przekonanie od zawsze, dlatego nie gromadziłam, nie zabiegałam, nie koncentrowałam się na „nowościach” i pełnym koszyku. Miałam rację! Z perspektywy śmierci wszystko to wydaje się takie bezwartościowe i niewarte czasu i sił. Więc gdy zastanawiam się, czy czegoś żałuję, to myślę, że może mogłam więcej czasu układać klocki z Szymonem i więcej latawców puścić z Tomkiem? Może mogłam dłużej spacerować z Leszkiem? Za mało ugotowałam tych pierogów i za słabo walczyłam, żeby mniej

było podłości i krzywdy? – wylicza. – Najgłupsze, co możemy zrobić w naszym życiu, to tak bardzo zarabiać, kupować i zdobywać, że wciąż mamy za mało czasu na to, by kochać. Gdy śmierć siada ci na kolanach, widzisz przerażająco jasno, że liczy się tylko miłość. Cała reszta jest bez sensu.

Czy śmierć zawsze przychodzi za wcześnie? – Najtrudniej jest, gdy wybiegam wyobraźnią w przyszłość – wyjaśnia. – Tak bardzo chciałabym jeszcze więcej

– Choruję, by oni wszyscy byli bliżej nieba, bo jak inaczej to wszystko wytłumaczyć? – mówi Magda Synowska



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Bp Ignacy Dec

W naszym życiu publicznym, a nawet w świecie nauki coraz mniej mówi się o prawdach stałych, koniecznych, obiektywnych, za to coraz częściej mówi się o prawdach sezonowych, okazyjnych, na dziś, na daną okoliczność. Zazwyczaj nie ma to nic wspólnego z klasyczną definicją prawdy: **prawda jest zgodnością naszego poznania z poznawaną rzeczywistością.**

Co gorsza, dla coraz większej grupy osób takie rozumienie prawdy uchodzi za szowinistyczny skandal wymierzony przeciwko pluralizmowi, demokracji i tolerancji. A przecież nie brakuje nam dowodów z analizy współczesności i historii, że największych spustoszeń w kulturze duchowej człowieka, społeczeństw i narodów dokonuje fałsz i kłamstwo. One bowiem prowadzą do korupcji, zdziczenia, chaosu, kradzieży, a nawet zbrodni.

Warto także pamiętać o hierarchii prawd. Są bowiem takie prawdy, których nieznanie nie zagraża naszemu szczęściu, są jednak i takie, które dotyczą sensu i wartości naszej egzystencji. Bez tych drugich osiągnięcie szczęścia zarówno ziemskiego, jak i wiecznego staje się niemożliwe.

Specjalnie dla GN

Dane statystyczne Urzędu Stanu Cywilnego w Świdnicy

Liczby prawdę mówią

Jakub – to od 11 lat niezmiennie **najpopularniejsze męskie imię.**

Dane podsumowujące rok pracy w Urzędzie Stanu Cywilnego w Świdnicy to nie tylko źródło ciekawostek z regionu.

Masz imię

Kryzys jeszcze nie wpłynął na liczbę mieszkańców, skoro w ubiegłym roku w świdnickim USC sporządzono 1405 aktów urodzeń i liczba ta jest porównywalna z rokiem 2010. Ponad 92 proc. urodzeń miało miejsce w Regionalnym Szpitalu Specjalistycznym „Latawiec” w Świdnicy – 1297 (1290 – 2010 rok), niewielka część aktów (98 przy 128 w 2010 r.) to akty dzieci urodzonych za granicą, a zarejestrowane w Polsce.

Gdyby kierować się ludową mądrością, trzeba się obawiać, że będzie wojna. Czemu? Ponieważ rodzi się więcej chłopców niż dziewczynek. – 53,5 proc. noworodków, które przyszły na świat, to chłopcy (98 więcej niż dziewczynek). Około 32 proc. noworodków zostało zameldowanych w Świdnicy, 9,2 proc. to nowi mieszkańcy gminy Świdnica, 8,7 proc. gminy Strzegom i 8,4 proc. gminy Żarów – mówi Dorota Puć-Pietrzykowska, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Świdnicy.

Wiadomo już, jakie imiona będą dominować w przedszkolach i szkołach za kilka lat. Najczęściej wybieranym przez rodziców imieniem żeńskim było imię Maja, a męskim – niezmiennie od jedenastu lat – Jakub. Bardzo popularne wśród noworodków były również imiona: Lena, Julia, Hanna, Szymon, Michał, Kacper, Wiktor. Rodzice nadawali również swoim pociechom imiona bardzo nietuzinkowe, m.in. Aniela, Anika, Bastian, Diego, Efe, Jagna, Justyn, Luisa, Maurycy, Milla, Nico, Oriana, Teodor, Zorka.

Alarm włączony

Liczba małżeństw zawartych w ubiegłym roku na terenie miasta



KS. ROMAN TOMASZCZUK

W regionie rodzi się więcej ludzi niż umiera

Świdnica, gminy Świdnica i gminy Marcinowice wyniosła 405 i zmniejszyła się o 13 proc. w stosunku do roku 2010. Aż 45 proc. małżeństw zostało zawartych przed kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego; tylko 55 proc. to śluby wyznaniowe. Dane te potwierdzają ogólnopolską tendencję do rozpadu związków i problemu rodzin, w których małżonkowie nie mogą w pełni uczestniczyć w życiu sakramentalnym. Rozwód to także tragedia dzieci opuszczonych przez jednego z rodziców, a nieraz i wyzwanie odnalezienia się w nowych relacjach z kolejnymi partnerami rodzica.

W świdnickim USC 63 akty małżeńskie wpisano do ksiąg po zawarciu małżeństwa za granicą – 26 proc. więcej niż w 2010 roku. – 71 proc. spośród świeżo upieczonych małżonków zawierało związek małżeński po raz pierwszy. W przypadku 68 proc. par mężczyzna brał za żonę kobietę młodszą od siebie. 17 proc. par to związki, w których kobieta wiązała się z młodszym mężczyzną, a 15 proc. par to małżeństwa zawierane między osobami w równym wieku – dodaje kierownik Puć-Pietrzykowska.

28 lat to największa różnica wieku dzieląca małżonków. Najstarsza osoba składająca oświadczenie o wstąpieniu w związek małżeński miała 86 lat.

W 2011 r. świdnicki Urząd Stanu Cywilnego zarejestrował 198 roz-

wodów – o 21,21 proc. więcej niż w 2010 r. (156 przypadków) oraz przyjął 362 uznania ojcostwa (więcej o 5,5 proc. – 342 w 2010 r.).

I co z tego?

Choć w minionym roku zarejestrowano 937 zgonów, a liczba ta wzrosła o 4 proc. w stosunku do roku 2010, to jednak pewnym pocieszeniem jest fakt, że więcej ludzi się urodziło, niż umarło. Niemniej coraz trudniejsza sytuacja tych, którzy żyją, powinna dawać do myślenia także Kościołowi.

Współczesny model małżeństwa i rodziny nie pozwala już odwoływać się do starych zasad duszpasterzowania. Młode pokolenie nie jest odporne na relatywizm etyczny. Długoletnia katechizacja to widocznie za mało, by człowiek chciał żyć Ewangelią w swoim małżeństwie i rodzinie. Także tutaj potrzeba nowej ewangelizacji, której celem jest doprowadzenie do osobistego doświadczenia Boga. Tylko w więzi miłości może rodzić się odwaga życia wbrew trendom i opiniom antychrześcijańskiego świata. Tylko radykalizm życia z powodu miłości daje jasne wskazanie, gdzie jest Droga, Prawda i Życie. Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek wcześniej świat potrzebuje świadków wiary, bo nauczyli się już dość.

Ks. Roman Tomaszczuk

O tym, kto zasługuje na medal i co kryje się w kościele, mówi inż. Zdzisław Deutschmann.

„Kościół naszym domem”. Laureaci Medalu św. Stanisława Pieta, przedsiónek i krata

Ks. ROMAN TOMASZCZUK: Jako student nie przypuszczałem Pan pewnie, że będzie odpowiadał za taki zabytek jak katedra?

INŻ. ZDZISŁAW DEUTSCHMANN: – Chciałem przede wszystkim pracować na budowie, bezpośrednio przy tworzeniu nowych i jak mi się wtedy wydawało lepszych, bo nowocześniejszych obiektów. Nie przyszłoby mi wtedy do głowy, że to, co wiekowe, więc stare, może konkurować z socrealizmem w architekturze. Nawet na tym polu indoktrynacja była bardzo sugestywna i bezkompromisowa. Wtedy oczywiście nie przeczuwałem nawet, jak fascynujące i emocjonujące może być przywracanie historycznym budynkom ich świetności. Tym bardziej nie przymierzałem się do przygody, jaką przeżywam od ponad 20 lat, gdy mam swój udział w odświeżaniu blasku i piękna naszej katedry.

Pamięta Pan okoliczności wzięcia odpowiedzialności za renowację w katedrze?

– W 1995 roku na zaproszenie panów: Andrzeja Schera i Edmunda Nawrockiego wziąłem udział w posiedzeniu gremium powołanego jako ciało doradcze ówczesnego proboszcza kościoła, ks. Ludwika Sosnowskiego, w celu opracowania koncepcji ratowania świątyni, zwanej potocznie „bazyliką”. Zaczynała się bowiem po prostu sypać i nie można już było zwlekać z pracami remontowymi. Pamiętam, że akurat wtedy każdy z uczestników spotkania miał cenne rady, jak się wziąć za ratowanie walącego się muru oporowego okalającego skarpe, na której jest zbudowana świątynia. Mówiono, że trzeba zrobić zdjęcia, że potrzebne są ekspertyzy, że warto pomyśleć o projekcie. Ja natomiast zabrałem głos i zaproponowałem, że zrobię projekt tego remontu. Pamiętam zaskoczenie ks. Sosnowskiego i jego radość z deklaracji konkretnej pomocy przy zażegnaniu tamtego niebezpieczeństwa katastrofy budowlanej.

Zabrakło jednak pieniędzy na realizację projektu...

– Rzeczywiście, trzeba było poczekać na inne czasy i na powódź z 1997 r. Wtedy bowiem ulewne deszcze i katastrofalny stan pokrycia dachowego kościoła doprowadziły do zalania jego północnej nawy. Szansę na pozyskanie funduszy na remont dał ogólnopolski, a nawet europejski klimat wsparcia i troski o ludzi oraz o obiekty, które ucierpiały w powodzi. Dwa lata wcześniej zmienił się proboszcz parafii – został nim ks. Jan Bagiński – i to on zwrócił się do mnie z prośbą o pomoc w ogarnięciu ogromnego wyzwania, jakim była wymiana dachu na świątyni. Udało się nam wtedy uratować dach i sklepienie przed zawaleniem, a ponieważ między mną a księdzem prałatem powstała nić zaufania i zrozumienia, przyjąłem...



... ciężar odpowiedzialności

– No właśnie. Chociaż może nie ciężar, ale szansę. Szansę na znalezienie swojego miejsca w Kościele. I tak od ponad 20 lat z pokorą i z radością robię, co tylko mogę, by ocalić i odświeżyć majestat tej świątyni. Służę w ten sposób Panu Bogu i ludziom, i jestem dumny, że moje umiejętności, czas i siły są przydatne w urzędowaniu sacrum. Służę Obecności, która nas zbawia i uświęca.

Jest takie miejsce w tym kościele, które wiąże się dla Pana ze szczególnym wspomnieniem?

– Nie jedno, ale trzy. Pierwsze to katedralna Pieta. Gdy postanowiliśmy ją odrestaurować, wiedziałem, że tak cenna i piękna rzeźba nie powinna być schowana, ale wyeksponowana w przestrzeni kościoła. Szukaliśmy dla niej nowego miejsca, a gdy je znaleźliśmy, do końca nie wiedziałem, czy zostanie ono zaakceptowane przez wiernych i czy spełni swoją rolę. Udało się. Drugie przedsięwzięcie jest także związane z północną nawą. Był tam przedsiónek, który podczas remontu zdemontowaliśmy. Bez niego nawa ta nabrała niezwyklej przejrzystości. Ukazała się nam jej harmonia i właściwa perspektywa. Bardzo chciałem, by tak zostało. I wreszcie trzeci projekt, który budził moje ogromne emocje. To krata oddzielająca przestrzeń pod emporą muzyczną od nawy. Zamontowanie tej kraty było odważną decyzją. Przecież nigdy wcześniej nie było jej w tym miejscu. Dołożyliśmy starań, by jej pojawienie się nie zakłóciło porządku architektonicznego kościoła. Jestem pewien, że nasz cel: zabezpieczenie bezcennego wyposażenia kościoła i udostępnienie świątyni wiernym został osiągnięty.

Co najbardziej utrudnia Panu pracę na rzecz odnowienia katedry?

– Bezdusznosc i bezmyślność przepisów, które nie pozwalają prowadzić konserwacji i renowacji katedry w cyklu dłuższym niż rok. Proces przyznawania, realizowania i rozliczania dotacji na remont także planować prace etapami, których realizacja może trwać zaledwie pięć miesięcy. To naprawdę nie pozwala na efektywne wykorzystanie potencjału ludzi i środków.

Czy odznaczenie Medalem św. Stanisława ma realny wpływ na Pana pracę i zaangażowanie na rzecz katedry?

– Medal nie jest dla mnie wyrazem szczytu i ukoronowaniem zasług, ale to sposób, w jaki została wyrażona moja radość i duma z tego, że osobista wiedza i umiejętności mogą służyć katedrze. Tak go rozumiem.

Komu Pan wręczyłby to odznaczenie, gdyby to od Pana zależało?

– Każdemu chórzycielowi kościoła katedralnego. Bo ich śpiew pozwala temu kościołowi żyć, daje szansę, by ludzie modlący się w nim dotknęli Żywego i Przenajświętszego. Troska o mury, rzeźby, polichromie jest tylko połową drogi człowieka do Boga, a może jedynie jej tłem. Bardziej potrzeba, doświadczenia wspólnoty żywego Kościoła, potrzeba bijących serc, zaangażowania i postawy uwielbienia, bo tylko one dają nam szansę przekonania się, jaką siłą jest przeżywanie swej wiary w Kościele. Piękno liturgii, muzyki i świadectwo wiary uczestników modlitwy to autentyczny świat naszego spotykania się z Panem Bogiem.

Wspomnienie o śp. ks. kanoniku Zenonie Kowalskim

Żyj i działaj

Swoje życie poświęcił Kościołowi.

W jego przypadku to naprawę nie jest literacka przenośnia.

Ksiądz Zenon Kowalski trafił do Świebodzic w 1995 r. z misją tworzenia parafii św. Brata Alberta. Choć pełen niepewności, przyjął to zadanie od bp. Rybaka. Początki były bardzo trudne. Nie tylko dlatego, że wszystko trzeba było zaczynać dosłownie od zera, ale również ze względu na to, że na początku trzeba było przekonywać także tych, którzy nie potrafili spojrzeć w przyszłość. Ks. Zenon podjął się organizowania i integracji środowiska na nowo wyznaczonej parafii. Dopiero dziś, po latach, widać, jak wielka jest potrzeba istnienia parafii na osiedlu Piastowskim. Ludzie są niezwykle wdzięczni za to, że stoi tam kościół.

Misja życia

Żył skromnie, mieszkając w jednopokojowym, wynajętym mieszkaniu w bloku. Dawał ewangeliczne świadectwo życia. W uznaniu zasług dla Kościoła bp Ignacy Dec w 2010 r. powołał ks. Zenona do grona Kapituły Kolegiackiej w Wałbrzychu z godnością kanonika gremialnego.

Ksiądz Zenon zajmował się budową, ale przede wszystkim zabiegał o rozwój duchowy i scalenie wspólnoty. Zapraszał za posługą biskupów i cenionych rekolekcyjnistów, m.in. znanego z programu „Ziarno” bp. Antoniego Długosza. Przyczynił się do nadania imienia Jana Pawła II przedszkolu na terenie jego parafii.

Mimo że w trudzie budował kościół, w 2002 r. powierzono mu dodatkowo obowiązki dziekana dekanatu świebodzickiego. Umiejętnie godził te funkcje. Po 7 latach, już w nowej diecezji



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Ks. Zenon Kowalski

Urodził się 24 grudnia 1958 r. w Brzegu. Świecenia kapłańskie przyjął 26 maja 1984 r. we Wrocławiu. Jako wikariusz pracował w Lubinie, Bogatyni i Gryfowie. Od 1995 roku tworzył parafię pw. św. Brata Alberta Chmielowskiego w Świebodzicach. Odszedł do Pana 16 stycznia 2012 r.

świdnickiej, bp Ignacy Dec w trosce o zdrowie ks. Zenona odciążał go, zdejmując obowiązki dziekana.

Po wielu latach nadszedł upragniony dzień. W Boże Narodzenie 2009 r. bp Ignacy Dec w nowej świątyni odprawił pierwszą Mszę św. Dziękując ks. Zenonowi za realizację tak wielkiego dzieła, udzielił błogosławieństwa na dalsze etapy prac budowlanych.

Rozmowy o śmierci

– Kiedy spotykaliśmy się, zawsze wyrażał radość z powierzonej mu misji – mówi ks. Danilewicz. – Może to wydać się dziwne, ale ostatnio kilka razy rozmawialiśmy o śmierci. Mieliliśmy na myśli dłuższą perspektywę, kilku, kilkunastu lat. Mówił, że chce dokończyć budowę kościoła i że chciałby spocząć przy dziele swojego życia. Żaden z nas nie spodziewał się, że to już...

– Ks. Zenon miał dobre pomysły – wspomina ks. Jan Gargasewicz. – Podczas spotkań dekanatu dzielił się swoimi uwagami i często z nich korzystaliśmy. Był taką osobą, która wspiera, a przy tym jest bardzo konsekwentna. Miał dużą wiedzę praktyczną i chętnie się nią dzielił. Był towarzyski, a przy tym bardzo zatroskany o drugiego człowieka. Można z nim było porozmawiać na wiele tematów. Przejmował się bieżącą sytuacją gospodarczą i polityczną. Jeszcze w dzień swojej śmierci był rano w kurii, dokąd zawiózł listy poparcia dla TV Trwam. Bardzo leżał mu na sercu relatywizm moralny. Bolał nad tym, że spora część młodzieży zaniedbuje praktyki religijne.

– Często cytował promotora swojej pracy magisterskiej, ks. prof. Majkę – wspomina ks. Danilewicz. – Mówił: „Nie przepraszaj, że żyjesz, ale żyj i działaj”. W trudnych chwilach było to dla jego kolegów i dla mnie motorem posługi kapłańskiej.

– Na pewno trzeba powiedzieć, że był to człowiek oddany Kościołowi – kończy ks. Gargasewicz. – Wspierał go swoją postawą, intelektem i konsekwencją.

Mirosław Jarosz